

Julia Magdziak

W TE ŚWIĘTA BĘDĘ Z TOBĄ

Kolejna złota bombka znalazła swoje miejsce na kłującej gałązce sosny. Igły drzewa były ostre niczym szpilki, dlatego każde zetknięcie z nimi palców Ruby sprawiło, że kobieta krzywiła się, a co jakiś czas nawet posykiwała. Derek oczywiście namawiał ją na zakup tradycyjnego świerku albo jodły o znacznie miększych igłach. Ruby jednak poczuła na targach przepiękny, unoszący się w powietrzu zapach lasu i definitywnie zdecydowała się na aromatyczną, choć dość morderczą choinkę, ale nie żałowała. Chciała urządzić Derekowi najwspanialsze, najbardziej kolorowe święta, o jakich mu się nie śniło. Nawet kosztem jej poranionych dłoni.

Wprawdzie mała, angielska chatka pośród niczego sama w sobie miała niepowtarzalny urok. Niebo wysłuchało chyba próśb Ruby o piękne, białe święta, bo od kilku godzin z chmur spokojnie spadały płatki śniegu, przykrywając polany białym puchem. Mimo wszystko w głowie kobiety nieprzerwanie jaśniał tylko jeden obraz – niewielkiego saloniku, rozświetlonego złotymi lampkami i stojącego wśród nich uśmiechniętego Dereka. Część pierwsza jej wyobrażenia została zrealizowana. Choinka w rogu pomieszczenia jarzyła się już światełkami, podobnie jak gałązki sosnowe, gęsto zaczezione nad kominkiem w niewielkiej, ale bezpiecznej odległości od bożonarodzeniowego drzewka. Ruby podeszła do nich i odgięła je w taki sposób, aby żadna igiełka nie zasłaniała zdjęć, ustawionych na półeczce nad paleniskiem.

Cztery fotografie, wstawione do cienkich ramek, odbijały światło świecidełek. Na jednym Derek pozował w śmiesznej czapce z pomponem, trzymając na plecach swoją czteroletnią córkę i uśmiechając się od ucha do ucha. Drugie również przedstawiało tę uroczą dwójkę, ale dziecko było już o wiele starsze. Jak powiedział Derek, zdjęcie to zrobiono jakieś trzy miesiące przed wypadkiem samochodowym, w którym stracił żonę i córkę. Trzecia oraz czwarta fotografia, choć robione w szpitalu, były już obrazem szczęśliwych chwil, które Ruby przeżyła ze swoim partnerem, kilka lat po tragedii jego rodziny.

Najcudowniejsze dwa miesiące w jej życiu.

Nagle w radiu, ustawionym na kuchennym parapecie, popłynęły pierwsze dźwięki piosenki *So this is Christmas* w wykonaniu Céline Dion. O ile Ruby uwielbiała słuchać głosu wokalistki, o tyle nie znosiła tej piosenki. Wydawała się zbyt melancholijna i smutna jak na tak radosne święta. Kobieta przebiegła przez cały salon, skoczyła po dwóch drewnianych stopniach jak zwinna sarna, by wreszcie dopaść odbiornik nad zlewem i zmienić stację. Zrobiła to z takim niepokojem, jakby piosenka groziła jej nożem.

– Te święta mają być udane – mruknęła do siebie zdeterminowanym głosem. – Nawet tobie nie pozwolę ich zniszczyć, Celina.

Na drugim kanale śnieżyło, ale na szczęście trzeci miał już do zaoferowania właśnie to, czego życzyła sobie kobieta. Bo przecież nie ma bardziej pozytywnej i weselszej piosenki świątecznej niż *Merry Christams Everyone* Shakin'a Stevensa. Wraz z wejściem pierwszego refrenu nogi Ruby same rwały się do tańca. Energicznie podrygiwała, nucąc słowa i jednocześnie popijając z kubka łyk bawarki. Nadal nie do końca potrafiła przyzwyczać się do tego przedziwnego połączenia herbaty i mleka, ale skoro miała okazję spędzić święta w Anglii, chciała poczuć się jak prawdziwa Angielka.

Albo jak stereotypowa Angielka.

Ruby patrzyła na salon z zachwytem. Co jakiś czas wracała wzrokiem do jemioli – całych krzaków związanych u sufitu na kształt wieńca, który zajmował niemal całą powierzchnię drewnianego stropu. Kobieta zeszła powoli po stopniach, podeszła jeszcze do dwóch beżowych foteli naprzeciwko kominka i poprawiła kolorowe łańcuchy na oparciach. Z dokładnością maniakalnej perfekcjonistki ułożyła na drewnianej ławie dwa christmas crackers tak, by się nie stykały, ale górne końcówki papierowych cukierków miały się ku sobie. Białe filiżanki ustawiła tuż obok, tak samo z ręcznie malowanym w czerwono-zielone wzory imbryk z parującą, czarną herbatą. Teraz Ruby mogła już usiąść na sofie i czekać na telefon od Dereka, któremu lekarz zgodził się udzielić przepustki na okres świąt.

Ogień przyjemnie trzeszczał za czarnymi, metalowymi drzwiczkami. Na zewnątrz panował już całkowity mrok, a śnieg w dalszym ciągu przyjemnie sypał. Ruby westchnęła przyjemnie, gdy mury chatki wypełniał dźwięk kolejnej piosenki świątecznej, odpowiadającej jej pragnieniom.

I'll be home with my love

This Christmas

I promise, I promise¹

– I niech się spełni – skomentowała słowa wokalistki, upijając łyk bawarki i jednocześnie zaciskając kciuk lewej dłoni.

Z upragnieniem wyczekiwała telefonu ukochanego, nadal jednak mając pewne wahania, co do wypowiedzienia tego słowa na głos. Przecież poznała go niewiele ponad dwa miesiące temu w najmniej romantycznym miejscu na świecie – w filadelfijskim szpitalu. Ona, prywatna opiekunka chorych, podpisywała raport swojego ostatniego pacjenta, którego właśnie powierzyła pielęgniarce i lekarzom hospicjum, on dopełniał ostatecznych formalności związanych z wypisem oraz składał podanie o przyznanie prywatnej opiekunki w Anglii. Wynajmowanie „nianiek”, które mieszkały wraz z pacjen-

¹ Fragment piosenki Meghan Trainor *I'll be home*. Tłumaczenie:
„Będę w domu z moją miłością
w te święta,
obietuję, obietuję.”

tem i troszczyły się o jego zdrowie 24 godziny na dobę nie było jeszcze tak rozpowszechnione w Europie jak w USA, więc ciężko było znaleźć kobietę, która zajęłaby się chorym po drugiej stronie globu. I to jeszcze w okresie świątecznym.

Z początku Ruby sądziła, że tajemniczy mężczyzna jest czymś zakażony albo że ma alergię na słońce. Stał w wejściu w zimowej czapce, okularach przeciwsłonecznych i maseczce, przez co wyglądał jak kosmita. Dopiero gdy zaczął rozmawiać z rejestratorką, ściągnął z twarzy swoje przebranie i Ruby w sekundę zrozumiała, dlaczego musiał się ukrywać.

Był to Derek Jacob Harbrecht, chyba jeden z najbardziej rozpoznawalnych brytyjskich aktorów na świecie. Sławę przyniosła mu rola złoczyńcy w kinie superbohater-skim, którego ludzie wprost kochali. Nie, którzy mieli nawet obsesję na jego punkcie.

Skąd Ruby to wszystko wiedziała? Proste. Obejrzała każdy film z jego udziałem, analizowała jego grę aktorską w najdrobniejszych szczegółach i wyklinała pod niebiosa producentów, którzy nie wyprodukowali spin-offu, serialu, czy nawet krótkometrażowego filmu z udziałem jego postaci. Teraz wiadome było, że nie ma już na co liczyć. Derek walczył o życie, a Ruby, nawet jak na ogromną fankę jego osoby, miała na tyle przyzwoitości, by uszanować jego przestrzeń osobistą i nie zacząć piszczeć, biegnąc jednocześnie z telefonem w dłoni, by prosić o zdjęcie. Jedyne co zrobiła to stanęła obok niego i podała drugiej recepcjonistce wypełniony raport oraz zaświadczenie gotowości do następnych zadań. Ręka ją świerzbiła by wyciągnąć telefon, gdy miała okazję z tak bliska słyszeć na żywo dobrze znany jej głos, ale użyła całej siły woli jaką miała, by się powstrzymać.

Wtedy ubiegła ją jakaś nastolatka. Wystrzeliła jak z procy z drugiego końca korytarza w samej piżamie i kapciach, błagając Dereka o zdjęcie. Aktor starał się zachować pozory, ale Ruby zauważyła, że ledwo powstrzymywał się od wywrócenia oczami. Wkroczyła do akcji i przepędziła natrętną małodatę. Tak właśnie zaczęła się ich znajomość. Wystarczył jeden podpis, który zmienił ich życie. Pierwszy uścisk dłoni, rozmowa, strzykawka z morfiną, kawa, wizyta w szpitalu, kolacja, kłótnia o niezazycie dziennej dawki leków, pocałunek. Wszystko było pierwsze. Wspólne święta też.

Wreszcie rozległ się upragniony dźwięk telefonu, na który Ruby aż podskoczyła na sofie. Złapała w dłoń komórkę. Spojrzała na wyświetlacz, ale o dziwo nie był to numer Dereka. Przełknęła nerwowo ślinę i nacisnęła zieloną słuchawkę.

– Halo?

Po drugiej stronie odezwał się męski głos, objaśniający jej spokojnym, rzeczowym tonem obraz sytuacji, jaka właśnie miała miejsce na szpitalnym oddziale. Ruby zaschło w gardle a serce zabiło dwa razy słabiej.

– Zdążę, panie doktorze? – zapytała, czując, że traci oddech. – Chciałbym zabrać go do domu.

– Wykluczone – rzucił pośpiesznie.

– Niech mi pan zaufa. Spotykałam się już z takim przypadkami. Wiem, co robić.

– Panno Spencer, ale jak pani sobie to wyobraża?

– Wiem, że to niemądre, ale Derek tak bardzo cieszył się na te święta. Błagam, niech pan się zlituje. Obiecuję, że powiadomię pana, gdy sytuacja się zmieni.

Po drugiej stronie usłyszała głośne westchnienie.

– Gdyby nie była pani opiekunką, nawet bym nie dyskutował – odparł lekarz. – Dobrze, ale pozostaniemy w kontakcie. Proszę przyjechać, byle szybko. Mamy tu pewne problemy.

Ruby pośpiesznie się rozłączyła, odstawiła szklankę z bawarką na ławę, po czym złapała za rozpylacz w kącie murowanej ścianki kominka, ugaszając ogień. Założyła kurtkę przy jednoczesnym wsuwaniu kozaków na nogi. Nie miała zamiaru bawić się w wyłączanie świecidełek kabel po kablu. Zamiast tego odłączyła bezpieczniki, a przez to cały prąd w chatce. Teraz przynajmniej miała pewność, że nic się nie przepali i nie wywoła pożaru.

Kobieta przyjechała na szpitalny parking jak najdalej wyjścia, wokół którego zebrała się spora grupa ludzi. Wykrzykiwali imię Dereka jak szaleni. Byli tam chyba zarówno nastolatki, jak i dziennikarze. Każdy, bez wyjątku, chciał zobaczyć schorowanego, ale nadal niezwykle popularnego aktora.

– Bydło – syknęła do siebie, wysiadając z czarnej Toyoty. – Oskalpuję tego, kto wygadał, że on tu jest. Przysięgam.

Właśnie to były te „pewne problemy” o których mówił lekarz. Tłum nacierał z takim zapałem, że personel szpitalny ledwo utrzymywał go w ryzach, a Derek nadal był w środku. Priorytetem Ruby było zabranie go stamtąd najszybciej jak to możliwe, nim te prasowe mendy i głupie małolaty wedrą się na teren placówki.

Drzwi tylnego wyjścia przeznaczonego dla pracowników odchyliły się. Kobieta przytrzymała je, by za chwilę wpaść Derekowi w ramiona. Pachniał sterylnością, ale też swoim naturalnym zapachem, przypominającym morską bryzę. Mężczyzna przytulił ją mocno, gładząc jej czarne, długie włosy, w które zaplątały się płatki śniegu.

– Dobrze, że jesteś – westchnął z wyraźną ulgą.

Gdyby mogła, zostałyby z nim właśnie tak, na mrozie, w czułych objęciach ukochanej osoby, z którą mogła spędzić te święta. Niestety, radosny moment przerwało im gwałtowne odchrząknięcie lekarza, który stał w wejściu z dłonią wciśniętą w kieszeń białego kitla. Był niewysokim, starszym człowiekiem, a ze swoim siwym zarostem i w okularach w metalowych oprawkach do złudzenia przypominał Świętego Mikołaja.

– Dziękuję, że pozwolił pan na przepustkę – powiedziała z uśmiechem, nie przestając obejmować ramionami aktora.

– Nie ma problemu, ale pan Hartbrecht ma wrócić po dwudziestym szóstym, rozumiemy się? – odparł, wskazując palcem na swojego pacjenta.

- Tak jest, sir! – Derek zsalutował z uśmiechem.
- I proszę pamiętać o naszej umowie – mrugnął w stronę Ruby.
- Oczywiście – rzuciła z entuzjazmem.
- Jakiej umowie? – wtrącił się aktor.

Ciemne oczy Ruby zajaśniały w słabym świetle lampy przy wejściu.

- Wykupiłam cię za pudło pierników – zaśmiała się, błyskawicznie przenosząc wzrok na lekarza. – A co z tym tłumem?

- Proszę zostawić to już nam. Policja powinna zjawić się niebawem.

Ruby pokiwała energicznie głową, po czym spoglądając na Dereka skinęła głową w stronę auta. Mężczyzna podniósł czarną torbę sportową z ziemi, która wysunęła mu się z dłoni, gdy przytulał kobietę. Pomimo jego protestów, Ruby wyszarpała mu ją z dłoni, po czym wrzuciła na tylne siedzenie samochodu.

- Nie traktuj mnie jak jakiegoś niedołęzłego starca – zaśmiał się, zapinając pasy.
- Twoja zadyszka mówi co innego – parsknęła, ustawiając boczne lusterka.
- Więc w ramach rewanżu ja potraktuję cię jak dziecko – nieoczekiwanie wcisnęła jej na głowę swoją bordową czapkę bez pompona – i zmuszę cię, byś w tym chodziła.

Ich żarty nie były przypadkowe. Choć dobrali się jak w korcu maku, łatwo można było zauważyć, że dzieli ich spora różnica wieku. Podczas gdy Ruby niedawno obchodziła dwudzieste ósme urodziny, artykuły Wikipedii na temat Dereka wyświetlały już wiek czterdziestu pięciu lat.

- To raczej tobie przyda się bardziej – odruchowo poprawiła czapkę, zasłaniając nią prawe ucho.

- Och, ja już mam.

Poklepał lekko palcami ściśle zawiązany bandaż na tysej głowie, śląc kobiecie przenikliwe spojrzenie. Ruby zaśmiała się po nosem, kręcąc głową. Uniosła pojednawczo ręce, po czym odpaliła silnik, wyjeżdżając z parkingu i mijając dziki tłum niezauważenie.

- Boże, dzięki za przyciemniane szyby – westchnęła kobieta.

- No, to gdzie mnie zabierasz, panno Wiktorio? – wypalił nagle Derek, zacieraając ręce na myśl spędzenia wspólnego czasu z kobietą.

Na dźwięk swojego prawdziwego imienia Ruby drgnęła, zupełnie jakby wypowiedzenie go wywołało salwę wystrzałów z karabinów prosto w jej ciało.

Derek był jedną z nielicznych osób, które znały jej wcześniejsze nazwisko i wiedziały, skąd Ruby pochodzi. Pozwalała mu tak do siebie mówić, ale zawsze czuła pewien dyskomfort, gdy słyszała w czyichś ustach „Wiktorię” zamiast „Ruby”.

Od wielu lat była Ruby Spencer i tak miało już pozostać. Wiktoria to tylko szmer przeszłości, który chciała zagłuszyć.

- Gdzie cię zabieram? – powtórzyła, a na jej twarzy pojawił się złowieszczy uśmiech, jakby zerwała go z twarzy Grincha. – Zabieram cię w najbardziej odludne

miejsce, gdzie płomienie strawią twoją duszę i pozostawią w twojej głowie natrętne wspomnienia, o których nieprędko zapomnisz.

Derek zaśmiał się.

– Może kończenie historii mojego bohatera była błędem – zastanowił się. – Dostrzegam w tobie potencjał na godną następczynię. Powinnaś napisać o niej scenariusz.

– O nie, twoja postać jest niezastąpiona – odparła. – Fani nie pozostawiliby na mnie suchej nitki.

Ich rozmowę nieoczekiwanie przerwała oślepiająca para świateł, kierująca się wprost na nich, a razem z nimi wrzask klaksonu. Ruby wytrzeszczyła oczy z przerażenia, docisnęła mocno pedał hamulca i sprzęgła, modląc się, by samochód się zatrzymał. Zamknęła oczy. Dźwięki zgniatanej maski auta pisk, opon na oblodzonej drodze i może w ostateczności pikanie respiratora już dźwięczały jej w uszach.

Pochylona nad kierownicą trwała w bezruchu, odliczając ostatnie ułamki swojego życia, gdy nagle poczuła na ramieniu dłoń Dereka. Podniosła powieki, odzyskując jednocześnie oddech. Nerwowo łapała powietrze w płuca, jakby się topiła i musiało minąć sporo czasu, nim odważyła się unieść głowę, by przekonać się na własne oczy, że zarówno ona, jak i jej pasażer nadal są w jednym kawałku.

– Ruby, wszystko dobrze? – Głos Dereka wydawał się być jedynie odległym szeptem albo szeptem zza światów.

Kobieta wpatrywała się w światła przed sobą, których blask skutecznie zasłaniał jej całe pole widzenia.

Ktoś uderzył kilka razy dłonią w jej szybę. Ruby przełknęła ślinę, po czym delikatnie ją odsunęła.

– Kobieto, co ty wyrabiasz?! – krzyknął mężczyzna. W sumie nie spodziewała się innej reakcji, ale i tak miała teraz ochotę zapaść się pod ziemię. – Omal nie straciłaś mnie z drogi!

– Przepraszam, wyjechał mi pan tak nagle... – zaczęła drżącym głosem, nie czując w swoich słowach nawet krzty pewności.

– Wyjechał? Ze swojego pasa?! – wrzasnął. – Jak ci się tory jazdy mylą, to nie powinnaś w ogóle prowadzić! Co za osioł dał ci prawo!? A może ty jesteś pijana, co? Albo naćpana?

– Nie, jestem trzeźwa – odparowała już nieco bardziej stanowczym głosem. – Ja po prostu...

– A pan czemu jedzie na długich światłach? – wtrącił się niespodziewanie Derek, zakładając okulary przeciwsłoneczne i przysuwając twarz bliżej szyby Ruby.

Twarz kobiety skrzywiła się. Przeniosła wzrok na światła samochodu mężczyzny, przekonując się, że faktycznie są one zbyt rażące. Znajdowali się przecież przy wyjeździe z miasta, na dobrze oświetlonej ulicy, więc lampy powinny zostać już zmienione.

Mężczyzna wyprostował się nieco zmieszany, ale nie zamierzał jeszcze odpuścić.

– To normalne światła mijania. Są po prostu bardzo jasne.

– Tak? Zaraz się okaże. – Derek szybko wyszedł z auta, nim Ruby zdążyła go powstrzymać i, ku jej osłupieniu, otworzył drzwi samochodu awanturnika, po czym przełączył światła z drogowych na mijania. – No i co? – wychylił głowę. – Niech pan teraz wzywa policję. Ciekawe, komu uwierzą, kiedy pokaże im zdjęcie z pana tablicy rozdzielczej i kamery z samochodu mojej dziewczyny.

Mężczyzna odchrząknął, wsuwając dłonie w kieszenie czarnego płaszcza. Wiatr hulał w jego jasnych, krótkich włosach, gdy lekko spuścił głowę.

– No dobrze, uznajmy, że to był mój błąd – westchnął z pokorą, po czym wyciągnął rękę do Ruby. – Bardzo przepraszam.

Kobieta podała mu dłoń, przyjmując jego przeprosiny skinieniem głowy. Cierpliwie poczekała, aż Derek z powrotem wejdzie do samochodu, po czym ostrożnie minęła auto mężczyzny. Odetchnęła z ulgą.

– Dziękuję – powiedziała. – Ty naprawdę zrobiłeś zdjęcie jego tablicy?

– Nie – zaśmiał się – chciałem go tylko postraszyć.

Ruby zachichotała nerwowo.

– Kochanie, wiem, że obiecałaś mi niezapomniane święta, ale wolałbym spędzić je z tobą w jednym kawałku i nie na komisariacie. – Złożył dłonie do modlitwy, posyłając kobiecie błagalne spojrzenie.

– Obiecuję, to się więcej nie powtórzy – rzuciła z uśmiechem, zmieniając bieg.

Parkując pod chatką, Ruby poprosiła Dereka, by na razie nie wchodził do środka, póki czegoś nie zobaczy. Aktor posłusznie spełnił jej prośbę.

Chwilę później krawędzie dachu rozświetliły malutkie, białe lampki. Co pewien czas migały jak szalone, następnie świeciły bez przerwy i znów dynamicznie błyskały. Kobieta wybiegła z domu; omal nie poślizgnęła się przy tym na kamiennych schodkach. Derek wyszedł z auta z uśmiechem na twarzy i podziwem w oczach.

– Jak ty to zrobiłaś? – zapytał.

– Po prostu je zawiesiłam – odparła.

– Całkiem sama?

– Kochany, jeszcze nie widziałeś wszystkiego.

Wzięła go za rękę, prowadząc w stronę chatki.

Derek spodziewał się, że już na wejściu zasypie go ogrom świecidełek, czerwonych kokard, małych i dużych mikołajów, ale zamiast tego zobaczył... nic. Przedpokój łączony z salonem spowijały egipskie ciemności, przez co aktor poczuł się nieco zdezorientowany.

– Eee... Ruby? – zapytał.

– Czekaj... muszę tu tylko... – Jej głos wskazywał, że z czym się siłowała i dobiegał gdzieś z prawej strony.

Klik.

Jeden przełącznik w skrzynce bezpieczników sprawił, że salon rozgorzał złotym i białym światłem lampek; ich ilość przerosła najśmielsze oczekiwania Dereka. Zmrużył lekko oczy, robiąc kilka kroków na przód. Z niemałym zaskoczeniem i otwartymi szeroko ustami oglądał zawieszony u sufitu okazały wieniec z jemioły, wodził palcami po gałązkach jodły na ścianach, aż wreszcie jego wzrok spoczął na przepięknej, wysokiej choince. Pachniała lasem a dzięki błyszczącym bombkom zdawała się opływać w złoto.

– I co powiesz? – zapytała Ruby, ściągając szalik.

– Czuję się jak w komnacie carskiej – zaśmiał się. – Aż mi się wierzyć nie chce, że zrobiłaś to wszystko całkiem sama. Na pewno nikt ci nie pomógł?

– Wiesz, odkąd zawiozłam cię do szpitala, miałam kilka dni dla siebie, więc postanowiłam ich nie zmarnować.

Derek pokręcił głową z niedowierzaniem. Jeszcze raz spojrzął w górę, na białe kulki jemioły, po czym posłał Ruby porozumiewawczy uśmiech. Wyciągnął do niej dłoń w geście zaproszenia, które kobieta z radością przyjęła. Przysunęła się do aktora, składając na jego zimnych od mrozu ustach delikatny pocałunek. A potem kolejny.

– Cieszę się, że tu jesteś – szepnęła.

– Ja też – odparł. – Dziękuję ci za ten prezent.

– Jeden z wielu tej nocy – uśmiechnęła się.

– Brzmi zachęcająco. Pójdę się wykąpać i będziemy mogli świętować.

Ruby energicznie przycisnęła go do siebie.

– Nie, zostań – powiedziała łagodnie. – Nie marnujmy czasu.

– Ale to tylko piętnaście minut, a przed nami cały wieczór.

– Mimo wszystko zostań.

– No ale jak ty sobie to wyobrażasz? Ja w wytartych dżinsach i starym swetrze, a ty w pięknej czerwonej sukience. Czuję się przy tobie jak żebrak.

– Och, daj spokój.

– A mogę się chociaż przebrać?

Ruby westchnęła ciężko, kiwając głową.

Po około dziesięciu minutach para znów była razem w salonie, siedząc na kanapie i popijając herbatę z filiżanek. Podczas nieobecności Dereka Ruby zaparzyła ją na nowo, gdyż poprzednia zdążyła już dawno wystygnąć. Nie przypuszczała, że po drodze napotka na jakiegokolwiek przygody, ale koniec końców czuła, że będzie je ciepło wspominać po latach.

Schyliła się pod choinkę, biorąc w obie ręce szeroki prezent, zapakowany w czerwony papier, po czym podała go Derekowi.

– Wiem, że w Anglii otwieracie prezenty dopiero w Boże Narodzenie, a nie w Wigilię, ale chciałabym dać ci namiastkę własnej tradycji – powiedziała lekko speszonym głosem.

Derek z zaintrygowaniem odebrał podarek i zaczął rozrywać papier bardzo powoli, jakby wykorzystywał swoje aktorskie sztuczki do budowania napięcia. Na koniec podniósł wieko pudełka by zobaczyć leżący w środku perfekcyjnie złożony zielony sweter. Mężczyzna roześmiał się głośno. Podniósł ubranie do góry. Ogromna głowa renifera, zajmująca główną część stroju puszczała oko i wystawiała język, rękawy natomiast okręcał wzór wielobarwnych lampek choinkowych.

– Tandetny świąteczny sweter! – zachichotał. – Jak widzę, tradycji musi stać się zadość.

– To nie koniec – rzuciła tajemniczo Ruby.

Zaintrygowane, błękitne oczy mężczyzny spojrzały na pudełko. Rzeczywiście, na dnie leżało jeszcze mały, płaski upominek z czerwoną kokardą. Wewnątrz niego. Znajdowały się dwa czarne bilety, na których, jaśniał srebrny napis zespołu rockowego.

– Nie wierzę! – Otworzył z zaskoczeniem usta. – Jak ci się udało je zdobyć? Wszystkie wyprzedano na długo przed świętami.

Ruby przemilczała chwilę, nim zdecydowała się na odpowiedź.

– Ale nie wszyscy ostatecznie z nich skorzystali. Wystarczyło trochę poszukać, popytać i *voliá!*

– Jesteś wspaniała.

Derek ujął jej twarz w dłonie, przysunął do siebie, po czym ucałował ją w policzek najczulej, jak potrafił.

– Teraz ty. – Podał jej prezent.

Był o wiele mniejszy niż jego, starannie obwiązany wielowarstwową zieloną kokardą. Ruby żał było ją rozwiązywać, ale na szczęście udało jej się zsunąć wstążki, by nie niszczyć ozdoby. Tak jak wskazał rozmiar upominku, w środku leżała książka podróżnicza, której kobieta poszukiwała od wielu tygodni. Ruby wyszczerzyła szereg zębów, ledwo wzbraniając się od pisku szczęścia. Zatupotała cicho stopami po białym dywanie. Zaczęła kartkować swój prezent, czując wewnątrz niej coś sztywnego. Była to biała koperta z napisem „Wesołych Świąt!”.

– Dziękuję – westchnęła z zachwytem kobieta.

– Otwórz – zachęcił ją Derek.

Ruby posłusznie spełniła jego prośbę. Wysunęła kartkę, na której napisano kombinację liczb. Nie, to był numer złożony dokładnie z dziewięciu cyfr, zaczynający się od +48.

Z ciemnych oczu kobiety nagle zniknęła cała radość, w źrenicach zginął blask, a uśmiech na twarzy pobladł. Ruby tkwiła przez chwilę w milczeniu; nie potrafiła

skomentować podarku Dereka w żaden sensowny sposób. Wpatrywała się jedynie w numer telefonu, myśląc, co powinna z nim zrobić.

– Poprosiłem o to moja agentkę – zaczął tłumaczyć Derek. – Obecnie nie ma zbyt wiele pracy przy mojej karierze, więc zamiast bezczynności zaproponowałem jej odnalezienie twojej rodziny w Polsce. Mieszkają w miejscowości S... Szkal... Szkalaska Porenba.

Gdyby Ruby miała dobry humor, zapewne zaczęłaby ryczeć ze śmiechu, gdy Derek usiłował wypowiedzieć nazwę miasta. Ale nie było jej wcale do śmiechu. Przeciwnie, wewnątrz niej narastał zarówno zawód, jak i złość.

– Agentka znalazła powiązania z twoimi bliskimi na portalach społecznościowych, szukała też po archiwach, instytucjach, urzędach, krótko mówiąc poruszyła niebo i ziemię – kontynuował. – A wszystko po to, by zdobyć dla ciebie ich nowy numer telefonu i adres.

– Dziękuję, ale nie musieliście tego robić – odparła na tyle spokojnie, na ile tylko jej nerwy pozwoliły. – Doceniam ten gest, ale niestety, nie zamierzam skorzystać.

Derek zmarszczył czoło.

– Dlaczego?

– Mam swoje powody, by tego nie robić – westchnęła, czując, jak oczy zaczynają ją piec. – Po prostu nie chcę. Zostawiłam przeszłość za sobą i nie zamierzam do niej wracać, tym bardziej w święta.

– Ruby, ale to twoja rodzina.

– Nie, ja swoją rodzinę zostawiłam w Filadelfii.

– Pacjenci i personel szpitala to nie rodzina.

– Owszem, to też rodzina. I dobrze mi tak, jak jest.

– Wcale tak nie myślisz.

Ruby zakryła oczy dłonią, wzdychając ciężko.

– Derek, dlaczego wszystko psujesz? – zapytała. – Było nam tak dobrze, dopóki mi tego nie pokazałeś. – Podniosła karteczkę z numerem.

Aktor wziął oddech, chcąc jakoś odnieść się do jej słów. Widział jej załamany wyraz twarzy Ruby, więc powstrzymał się w ostatniej chwili. Nie potrafił zrozumieć jej zachowania. Co prawda nigdy nie wyjaśniła, w jakich okolicznościach straciła kontakt z rodziną, lecz zawsze, gdy o niej wspominała, Derek potrafił wyczuć ból w jej głosie, a ciemne oczy kobiety zwykle zachodziły gęstą mgłą wspomnień. Sądził, że Ruby naprawdę tęskni za bliskimi i chciałaby ponownie się z nimi spotkać.

Dlaczego za wszelką cenę próbowała zapomnieć?

– Wiktorio... – zaczął, ale zrywny ruch kobiety z sofy skutecznie go uciszył.

– Nie nazywaj mnie tak, proszę cię. – Gdyby jej głos był młotem, zgniótłby mężczyznę jak mrówkę. – Nie ma Wiktorii Skalskiej, rozumiesz? Jest tylko Ruby Spencer i tak już zostanie.

– Przepraszam, nie chciałem cię w żaden sposób urazić, ale naprawdę nie rozumiem twojej reakcji. – Derek wstał, podszedł do ukochanej i, biorąc jej twarz w dłonie, spojrzał w głąbie jej smutnych oczu. – Powiedz mi, dlaczego zerwałaś kontakt.

Ruby uniosła głowę, uwalniając się od rąk ukochanego. Wzięła głęboki oddech, po czym, włączając mozolnie nogami po dębowych panelach, zebrała w sobie myśli. Trwało to zaledwie kilka minut, ale dla niej było to najgorsze kilka minut w życiu. Do ostatniej chwili miotła się pomiędzy prawdą a milczeniem, pomiędzy szczerością a bagatelizowaniem problemu.

Gdy była jeszcze w Stanach, o wiele łatwiej przychodziło jej wypieranie myśli o domu, o rodzicach i przyjaciółach ze szkolnych lat. Jednak teraz, w Wielkiej Brytanii, w Europie, gdy Polska znajdowała się tak przerażająco blisko, czuła, jakby zamknięto ją w żelaznej klatce, z której nie mogła się uwolnić. Zaczęła żałować, że w ogóle powiedziała Derekowi o swojej przeszłości. Chciała podzielić się z nim kawałkiem swojego życia, tak jak on, ale nigdy nie przypuszczała, że posunąłby się do szukania jej bliskich po całym kraju. Przecież nie musiał tego robić, nie miał w tym żadnego konkretnego celu, ona także go o to nie prosiła.

Więc dlaczego?

Ruby przeczesła dłonią bujną, czarną grzywkę, powoli odwracając się w stronę Dereka. Mężczyzna czekał na jej wyjaśnienia jak na wyrok, który go ułaskawi lub pogrzebie na dobre.

– To ... wszystko przez ... moich rodziców – zaczęła zdławionym, niepewnym tonem.

Wycierała spocone dłonie o czerwony materiał sukienki, próbując jakoś rozładować nagromadzone w niej napięcie. Układała w głowie zdania, choć natłok emocji starał się wytrącić ją z równowagi.

– Mój młodszy brat Jacek miał glejaka, tak samo jak ty – zaczęła. – Wykryto go bardzo późno, bez szans na skuteczne leczenie. Zmarł jakieś pół roku później. Nasi rodzice często wyjeżdżali w delegacje albo na szkolenia, rzadko bywali w domu, dlatego ja musiałam godzić studia ratownicze z opieką nad młodszym rodzeństwem. Kiedy do nich zadzwoniłam i powiedziałam o diagnozie, nagle szybko znaleźli czas by wrócić i zająć się umierającym synem. Wiesz, co się stało, gdy Jacek przestał oddychać?

Derek pokręcił głową.

– Rodzice powiedzieli, że to moja wina, że to ja go nie dopilnowałam. Mówili, że byłam ślepa i głupia, skoro nie zauważyłam żadnych objawów. Co prawda Jacek czasami się skarżył, że boli go głowa albo że źle się czuje, ale przecież coś tak pospolitego jak ból głowy nie może sugerować z miejsca nowotworu. Zareagowałam dopiero gdy zemdlął i dostał drgawek. Matka i ojciec nigdy mi tego nie wybaczyli, a później wcale nie było lepiej. Traktowali mnie jak intruza, tolerowali mnie w swoim otoczeniu, ale już nigdy nie spojrzeli na mnie jak na córkę.

Ruby musiała na chwilę odetchnąć i zahamować łzy, które już nie piekły, a kłuły jej oczy, uparcie próbując wydostać się spod jej powiek. Kobieta uniosła wysoko głowę, czuła, jak serce wali jej o klatkę piersiową mocniej niż serce dzwonu. Nogi zaczęły jej się trząść, ale nie upadła. Próbowała trzymać spokojną postawę ciała. Nie chciała poddawać się własnym emocjom.

To była przeszłość. To tylko przeszłość.

– Ruby – szepnął Derek, obejmując kobietę. – Przepraszam.

Pożałował swoich starań jeszcze bardziej, gdy widział ją w takim stanie. Za bardzo się pospieszył z tym prezentem. Był zły na siebie, że próbował. Że taki pomysł w ogóle przyszedł mu do tej chorej głowy.

– Wyjechałam do Stanów Zjednoczonych na wymianę studencką – kontynuowała zdławionym głosem, tłumionym przez ramię aktora. – Tam usłyszałam o programie #RescueMe, zajmujący się naborem prywatnych opiekunów. Pielęgniarzy, przyjaciół i współlokatorów w jednym. Oferowali własne mieszkanie i atrakcyjną pensję, więc nie zastawiałam się zbyt długo. W tym zawodzie mogłam się spełniać. Mogłam towarzyszyć chorym, często samotnym ludziom, obserwując przebieg choroby. Wreszcie mogłam przyznać przed samą sobą, że nie przegapię już żadnych objawów i zareaguję w porę na każdy podejrzanym symptom. Po roku, kiedy tylko skończyłam dwadzieścia trzy lat, zmieniłam nazwisko i formalnie odciąłam się od korzeni. Tak stałam się Ruby Spencer, prywatną opiekunką Szpitala Specjalistycznego św. Peregryna w Filadelfii.

Derek kiwał tylko głową na jej słowa.

Podczas wysłuchiwania jej historii, poczuł się dziwnie zmęczony, a obraz zaczął mu lekko wirować przed oczami. Może to z natłoku emocji, może to wykończenie po całym dniu. W każdym razie powieki zaczęły same opadać.

– Śpiący? – zapytała Ruby, powoli odsuwając się od Dereka.

Pokiwał tylko głową.

Kobieta doprowadziła go do sofy i łagodnie usadziła na niej. Derek już ledwo oddychał, z jego ust wydobywały się tylko cichutkie świsty, oczy zdawały się zachodzić mgłą. Ruby przysunęła się do niego, obdarzając lekkim uśmiechem i gładząc po zabandażowanej głowie. Nie była pewna, czy aktor w ogóle ją widzi; wpatrywał się w nią, ale bez krzty uczucia. Kobieta wsunęła palce pod dolną żuchwę aktora.

Wszystko było takie spokojne, bez ruchu, ciche. W takim momencie można mówić o spokoju.

Wiecznym, świętym spokoju.

Dopiero teraz, gdy dłoń Ruby zamknęła oczy Derekowi, poczuła, że pierwsze gorące łzy spływają po jej policzku. Były jak lont podpalający bombę, bo już chwilę później kobieta gorzko płakała w jego jasną koszulę, poddając się spazmom. Targały nią jak szmacianą lalką i były tak silne, że ledwo łapała powietrze. Czuła, jak coś wydziera jej serce z piersi, miażdży je i wyrzuca na zimny śnieg. To nie był zwyczajny ból, jaki widziała wielokrotnie na twarzach swoich pacjentów. To była gehenna, cierpienie

przypominające spalanie żywcem. Była jednocześnie pusta i przepełniona milionem pytań: Czy obudzi się jeszcze raz? Czy to już naprawdę koniec? Co ona teraz zrobi? Dzwonić po karetkę czy jeszcze zaczekać? Jak ma dalej żyć?

Wiedziała, że musi natychmiast powiadomić lekarza o ponownym zgonie Dereka Jacoba Harbrechta. Ostrzegął ją, że zmartwychwstanie po nieudanej resuscytacji nie potrwa długo, a ona знаła ryzyko. Mierzyła się już z takimi zadaniami, opiekowała się ludźmi, którzy przeszli syndrom Łazarza i przez cały wieczór słyszała z tyłu głowy ten zimny szept:

On umrze.

Jednak Derek był wyjątkiem. Sprawność jego mózgu była niemal idealna, reagował i funkcjonował jak normalny, żywy człowiek, przy czym znaczna część pacjentów z takim zaburzeniem przechodziła rekonwalescencję. On natomiast zachowywał się, jakby jego serce nigdy nie przestało bić, jakby wizyta w szpitalu wiązała się z badaniami kontrolnymi a nie walką z guzem.

Chyba można było tu mówić o cudzie wigilijnej nocy.

Krótkim, ale mimo wszystko nadal cudzie.

Ruby sięgnęła ubrudzoną tuszem do rzęs dłonią po telefon, wybierając numer lekarza, gdy nagle komórka zaczęła wibrować a wyświetlacz pokazał kombinację dziewięciu cyfr:

I numer kierunkowy +48.

Ruby wytrzeszczyła oczy, gdy serce po raz kolejny zabiło jej dwa razy żywiej z przerażenia. Ręka jej się trzęsła a oddech nagle gdzieś zniknął.

Skąd mogli mieć jej numer? Agentka Dereka go podała?

Jej kciuk sam powędrował do zielonej słuchawki.

– Halo? – Pytanie było niewiele głośniejsze od świstu powietrza w jej ustach.

Chwila ciszy.

– Wiki? To ty? – Znajomy, kobiecy głos i polski język sprawili, że w Ruby jakby zapaliło się światło nostalgii, a nagły dreszcz rozszedł się po całym ciele.

Nim nie odezwała, musiała zwalczyć drżące od spazmów usta.

– Mama...?

Dane kontaktowe / Contact details:

Julia Magdziak

Uniwersytet w Siedlcach

E-mail: jm85158@stud.uws.edu.pl

